

Katarzyna Pierzchała

Fotograf Obywatelski

Osiem lat rządów PiS wyróciło do góry nogami życie wielu osób. Zaniepokojeni rozbieraniem naszej demokracji zaczęli protestować na ulicach. Ruszyli też społeczni fotografowie, dziennikarze, filmowcy, żeby dokumentować demonstracje i akcje w całej Polsce. Jedną z tych osób jest Katarzyna Pierzchała - fotografka-hobbystka, która stała się obywatelską fotografką uliczną. Po ośmiu latach marzy o powrocie do prywatności.

Oto jej portret.



2016 11 11 KOD Niepodległości - Katarzyna Pierzchała na scenie podczas manifestacji KOD Niepodległości, fot. Agnieszka Wilczek

Odruch sprzeciwu

Kiedy w 2015 roku PiS przejął władzę i czarne chmury zaczęły gromadzić się nad Polską, moim pierwszym odruchem sprzeciwu było kliknięcie „dołącz” do facebookowej grupy Mateusza Kijowskiego „Komitet Obrony Demokracji”. Wtedy byłam 48-letnią mieszkanką Warszawy, która ma męża, dwie dorosłe córki i pracę, i która nigdy nie zajmowała się działalnością

aktywistyczną. Jak przystało na oburzonego sytuacją mieszczucha, który chce trzymać rękę na pulsie wydarzeń zostałam członkiem rosnącej z dnia na dzień pierwszej grupy opozycyjnej na fejsie. Bardzo szybko się okazało, że nie nadaję się na „kanapowego opozycjonistę”. Mojego oburzenia na zachodzące zmiany nie dało się wyładować używając niecenzuralnych słów podczas oglądania w telewizji relacji z posiedzeń Sejmu, czy klikając w klawiaturę komputera generując kolejne komentarze na fejsbuku. Już w grudniu uczestniczyłam czynnie w demonstracjach, które odbyły się pod Trybunałem Konstytucyjnym i Sejmem. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że w uliczną działalność opozycyjną wsiąknę na całe 8 lat.

Dorastałam w PRLu

Doskonale pamiętam puste półki, ocet w sklepach, kartki na żywność czy na buty i samochody na talony. Pamiętam, że aby wyjechać zagranicę trzeba było prosić o wydanie paszportu z urzędu wojewódzkiego uzasadniając swój wniosek, a po powrocie niezwłocznie go oddać. Studia zaczynałam na Wydziale Handlu Zagranicznego socjalistycznej uczelni jaką była Szkoła Główna Planowania i Statystyki, a kończyłam Wydział Handlu Zagranicznego, ale już w Szkole Głównej Handlowej. W ciągu 6 lat studiów zmieniono mi system ekonomiczny w kraju. Przemiany zachodziły na moich oczach. Cieszyłam się z paszportów w domu i możliwości podróżowania, z braku cenzury i wolnych mediów. Cieszyłam się, że córki będą dorastać w demokratycznym kraju otwartym na świat, że będą obywatelkami Unii Europejskiej. Jesienią 2015 roku podczas oglądania w telewizji kolejnych nocnych obrad Sejmu dotarło do mnie, że właśnie wszyscy wsiadamy w ekspres na Białoruś i jeżeli nic z tym nie zrobimy, to będzie PRL 2.0. Wizja ta pchnęła mnie do działania.

Fotografia

Fotografia zawsze była moim hobby. Moi rodzice uprawiali żeglarstwo, mieli w domu sporą ilość zdjęć z rejsów, była też zaawansowana lustrzanka, ale na początek, dla dziecka w podstawówce tata kupił mi radziecką Smienę i tak to się zaczęło w połowie lat 70. Od tamtej pory uwieczniałam wydarzenia towarzyskie, wakacyjne wyjazdy począwszy od żagli na Mazurach z przyjaciółmi, po dalekie wyprawy na inne kontynenty. Nawet na nartach jeździłam z aparatem w torbie licząc na piękne widoki ze szczytów alpejskich lodowców. Dorastanie moich córek zostało uwiecznione z ogromną precyzją miesiąc po miesiącu, a dziesiątki albumów do tej pory zajmują całe regały w mieszkaniu.

Relacje z protestów

Z takim hobby naturalnym było, że w grudniu 2015 roku pod Trybunał Konstytucyjny udałam się z aparatem. Udokumentowałam protest i wrzuciłam na media społecznościowe. Byłam pozytywnie zaskoczona z jak dużym odzewem spotkał się post z tymi zdjęciami. Emocje w społeczeństwie były wtedy ogromne, a że nie wszyscy mogli wziąć udział osobiście w manifestacji, to taka bezpośrednia relacja była dla nich cennym dokumentem.

W tamtym czasie manifestacja goniła manifestację, protesty były liczne, bo też PiS sunął jak walec niszcząc kolejne elementy demokratycznego państwa. Staralam się być na wszystkich, a fotorelacje publikowałam w mediach społecznościowych.

KOD Media

Sytuacja się zmieniła, a moje działania nabrały jeszcze większego tempa w marcu 2016 roku, kiedy KOD w proteście postawił pod KPRM stałą pikietę wraz z licznikiem odliczającym dzień po dniu trwającą bezprawie. Na chodniku przed oknami Kancelarii Premiera w Alejach Ujazdowskich pojawił się namiot, a miejsce szybko stało się punktem spotkań ulicznej opozycji. To właśnie tam pewnego dnia spotkałam Adama Wiśniewskiego (założyciela portalu Wolne-Media), który wraz z innymi fotografami pełnił dyżur. Okazało się wtedy, że takich osób jak ja jest więcej, a Adam tworzył z nich grupę o nazwie KOD Media. Zostałam przyjęta do fejsbukowej grupy, a moje działania nabrały od tego momentu zorganizowanego charakteru.



*Katarzyna Pierzchała z fotografkami z KOD Media Beatą Chojnacką i Hanią Korablin pod licznikiem hańby przed KPRM. (licznik ostatecznie wskazał liczbę 818 dni!)
Czerwiec 2016 r.*

KOD był w tym czasie główną siłą organizującą ogromne marsze i manifestacje. Robiliśmy więc zdjęcia, które wrzucaliśmy na swoje media społecznościowe, ale które były też wykorzystywane przez KOD na potrzeby promocji stowarzyszenia. Zdjęć z każdej manifestacji było w sieci tysiące, ale żeby móc ich użyć jako nagłówek do artykułu, czy jako zdjęcie na baner czy ulotkę, trzeba mieć zgodę autora, a do druku plik dobrej jakości. Nasze zdjęcia były do dyspozycji KODu i w razie potrzeby udostępnialiśmy plik w wysokiej rozdzielczości. Stowarzyszenie nie musiało się martwić o prawa autorskie, miało naszą zgodę na korzystanie z efektów naszej pracy. Ukute zostało wtedy określenie „fotograf obywatelski” na opisanie osób takich jak ja, które nie były zawodowymi

fotografami, ale które w sprzeciwie wobec polityki PiS, wyszły na ulice z aparatami, a z efektów swojej pracy pozwalały korzystać organizacjom i inicjatywom opozycyjnym w celu dokumentowania i promowania swojej działalności.

System ludzi dobrej woli

W tamtym czasie wolontaryjnie działali nie tylko fotografowie. Na potrzeby organizacji teksty pisali dziennikarze obywatelscy, strony internetowe stawiali informatycy w swoim wolnym czasie, graficy komputerowi projektowali ulotki do druku, czy grafiki do mediów społecznościowych. Cały ten system ludzi dobrej woli, zaangażowanych w działania opozycyjne, oferujących efekty swojej pracy pro bono powodował, że o wydarzeniach wiedziała cała Polska, a nawet świat. Media ogólnopolskie oczywiście relacjonowały wydarzenia, zwłaszcza te duże. Ale z czasem akcji przybywało, nie wszystkie według stacji telewizyjnych warte były poświęcenia im czasu antenowego, a nawet jeżeli o nich wspomiano, to pobieżnie. A ludzie byli spragnieni pełnego reportażu. W naszych obywatelskich mediach społecznościowych zawsze była pełna i dokładna relacja, czy to fotograficzna czy transmisja video. Ludzie byli zafascynowani tych informacjami, co było widać po reakcjach pod postami ze zdjęciami.

Parasolki

2016 to też rok masowych protestów w sprawie aborcji. To w tym roku udało mi się zrobić kultowe zdjęcie, które do tej pory zdobi ściany siedziby Strajku Kobiet – tłum parasolek szczelnie pokrywających Plac Zamkowy. Zdjęcie zrobiłam z wieży widokowej kościoła Św. Anny. Na kolejne tego typu manifestacje wieża była przez zakonników zamykana. Zdjęcia, które wtedy fotoreporterzy zrobili z tej wieży zbyt mocno oddawały skalę sprzeciwu społeczeństwa wobec antyaborcyjnej polityki PiS, żeby kościół przykładał rękę do ich upowszechniania.



Urządzenie siedziby Strajku Kobiet. Naklejanie na ścianę wielkoformatowego wydruku kultowego zdjęcia parasolek autorstwa Katarzyny Pierzchały. Październik 2020 r.

Fotografowie obywatelscy

W 2017 roku założyłam FP o nazwie [Obywatel KP Fotograf](#) i tam, a nie na swoim prywatnym koncie fejsbukowym, publikowałam fotorelacje. Ilość obserwatorów bardzo szybko rosła. Nie wiadomo kiedy zrobiło się kilka tysięcy, teraz po 8 latach jest ich ponad 13 tysięcy. Czy to dużo? Uważam, że tak. Biorąc pod uwagę, że nigdy nie skorzystałam z przycisku „zaprosz do obserwowania”, że ludzie uzbierali się sami, to uważam, że to dużo.

Zostałam zaproszona do napisania o sobie, ale pisząc o sobie „fotograf obywatelski” nie mogę nie wymienić osób, które tę rolę pełniły tak jak ja od samego początku. W KOD Media spotkałam: **Beatę Chojnacką**, [Martę Bogdanowicz](#), **Hanię Korablin**, **Renatę Zawadzką Ben-Dor**, **Monikę Nowak**, **Pawła Arczewskiego** i **Małgorzatę Marczuk**. Z czasem, już poza KODem, poznałam kolejnych fotografów: [Olę Perzyńską](#), [Piotra Łapińskiego](#), [Roberta Kuszyńskiego](#) i **Agatę Kubis**.



2017 rok - Beata Chojnacka, Katarzyna Pierzchała, Małgosia Marczuk i Renata Zawadzka Ben Dor, fotografki KOD Media przy pikiecie KOD przed KPRM

To oczywiście tylko Warszawa i, jak znam życie, to kogoś i tak pominęłam, za co z góry przepraszam.

Zabrzmiało to mało skromnie, ale uważam, że odwaliliśmy kawał roboty dokumentując niez mordowanie wszystkie wydarzenia przez te 8 lat. Każdy angażował się na miarę swoich możliwości i ograniczeń wynikających chociażby z pracy na etacie, ale staraliśmy się dawać z siebie wszystko, żeby tylko relacje z wydarzeń szły w świat. Byłam w uprzywilejowanej sytuacji. Miałam pełne wsparcie rodziny w tym co robiłam, a w kwestiach zawodowych byłam panią swojego czasu. Mogłam więc brać udział praktycznie we wszystkich wydarzeniach warszawskich i w wielu wyjazdowych, bo nie tylko w Warszawie odbywały się protesty i nie tylko w miastach. Dokumentowałam też działania aktywistów w Puszczy Białowieskiej.

Tak trzeba było

Generalnie fotograf był potrzebny zawsze i wszędzie. Zawsze i wszędzie z własnym sprzętem, własnym samochodem na własny koszt.

Nasza praca nie kończyła się wraz z końcem manifestacji. Trzeba było wrócić do domu i opracować setki plików, które w dobie fotografii cyfrowej łatwo zrobić podczas kilku godzin dynamicznej akcji.

Czasami reportaże były publikowane późno w nocy, tyle godzin zajmowała nam obróbka. Ale wiedzieliśmy, że ludzie czekają na te zdjęcia i nawet o 2.00 w nocy natychmiast pojawiały się lajki i udostępnienia. Z drugiej strony świat teraz tak szybko żyje, że z publikacją reportażu nie należy czekać do dnia następnego, bo jeszcze się zdezaktualizuje. Zdjęcia trzeba było wrzucać do internetu póki ludzie jeszcze żyli danym wydarzeniem, bo lada moment kolejne mogło je przykryć.

Kiedy porównuję lata mojej młodości – negatywy, własna ciemnia w domu, bez internetu, telefonów komórkowych z dwoma programami państwowej tv, to jestem w szoku jak to wszystko się zmieniło. Nie wiem, czy to dobrze, że świat teraz tak szybko żyje. Ale skoro już tak jest, to starałam się dostosować i spędzałam godziny w nocy przed kompem, żeby tylko ogarnąć fotki i opublikować album.

W pierwszych latach rządów PiS, w czasie ich pierwszej kadencji, działo się naprawdę dużo. Ludzie wierzyli w sprawczość protestów i manifestacji. Uważali, że wyrażanie swojego buntu przeciw niszczeniu demokracji na ulicznych manifestacjach i protestach spowoduje, że rządzący się opamiętają. Ja też byłam zdania, że trzeba działać. Do tego przekonałam się jak bardzo istotna jest rola mediów obywatelskich, jak bardzo potrzebna jest nasza dokumentacja z wydarzeń. Dlatego starałam się być wszędzie.

Wykończyłam jedną lustrzanekę Canona, musiałam zainwestować w kolejną. Mąż z anielską cierpliwością dokładał mi kolejne dyski do komputera na potrzeby przechowywania już nie giga, ale terabajtów danych, na które składały się tysiące plików. Musiałam nauczyć się zupełnie nowego programu do seryjnej obróbki zdjęć. W rezultacie moich działań, oprócz nowych dysków, musiałam wymienić komputer na szybszy, monitor na typowo fotograficzny i ponosić koszty dostępu do oprogramowania Adobe. To były realne koszty mojej działalności, które ponosiłam sama. Ale ani przez moment nie wątpiałam, że trzeba było.

Koszty zdrowotne

Oprócz namacalnych kosztów wyrażonych w złotych polskich, były też zdrowotne.

W grudniu 2017 roku podczas protestów związanych z niszczeniem przez PiS sądownictwa, złamałam nogę. Wieczorem 7 grudnia siły policyjne całej Warszawy postanowiły za wszelką cenę zatrzymać spontaniczny marsz spod Sejmu na ul. Nowogrodzką pod siedzibę PiS. Udało się to dopiero na ul. Wilczej, na odcinku pomiędzy ul. Marszałkowską i Poznańską. Uliczka wąska, kilkuset demonstrantów, drugie tyle o ile nie więcej policjantów, kilkanaście radiowozów, ściśle zaparkowane na ulicy samochody, zero możliwości ruchu, zrobił się jeden wielki kocioł i szamotanina. Trudno powiedzieć, co zrobiłam, przed czym, czy przed kim chciałam się usunąć, w każdym razie upadłam. Sądząc po obrażeniach na aparacie i na mojej twarzy, to aparat walnął w asfalt, a ja wargą w aparat, noga omsknęła się z krawężnika. Jeden z przebiegających stadnie policjantów zatrzymał się i pozbiarał mnie, znajomi pomogli. Wezwano karetkę. Odwieziono mnie na SOR na Stępińskiej, gdzie wykonano szycie wargi, rentgen, a złamaną kostkę zapakowano w gips na 5 tygodni, po czym z wypisem oddano w ręce męża, który starał się nie komentować, natomiast córka podsumowała: „Matka, w walce z PiS pokonał cię krawężnik”.

Znajomi żartowali, że będę miała syndrom „odstawienia od ulicy”. Nie miałam. Unieruchomiona w domu dopiero poczułam, jak bardzo jestem tym wszystkim zmęczona i jak bardzo potrzebuję nicnierobienia, żeby odreagować. Gips zdjęto mi 9 stycznia 2018 roku, 10 stycznia wieczorem, o kulach, byłam już na kontrmiesiącznicy Obywateli RP.

Nie strzelajcie do pianisty

W miarę upływu czasu na ulicy protestował nie tylko KOD. W wyniku podziału w grupach i rozbieżności w poglądach tworzyły się inne inicjatywy, czasami wzajemnie skłócone. Spotkałam się kiedyś z zarzutem, że jestem z KOD, a fotografuję Obywateli RP. Na tak absurdalną pretensję odpowiedziałam cytatem z westernu: „Nie strzelajcie do pianisty”. Fotograf to taka funkcja, że potrzebny był zawsze i wszędzie, niezależnie od rodzaju organizacji, a ja uważałam, że dokumentować należy wszelkie działania opozycyjne.

Zarówno KOD, jak i Obywatele RP, czy Strajk Kobiet, jak i inne organizacje obywatelskie zawsze mogły liczyć na nieograniczony dostęp do moich zasobów zdjęciowych i chętnie z tego korzystano.

Upływ czasu spowodował też zmiany w formach protestów. Mniej było masowych marszy, coraz więcej było niespodziewanych, niezapowiedzianych publicznie mniejszych akcji protestacyjnych. W dzisiejszych czasach ludzie odbierają świat obrazami. Dlatego jeżeli protest nie został udokumentowany na zdjęciach lub filmach, to tak jakby go nie było. Smutne, ale w dobie mediów społecznościowych i internetu jest to niestety gorzka prawda. Dlatego zaufany fotograf, którego można było uprzedzić o planowanej akcji, a potem wykorzystać materiał zdjęciowy, był podstawą w takich działaniach. Nasza grupa fotografów, którym można zaufać, była z czasem całkiem spora i chyba żadna inicjatywa nie zostawała bez obsługi fotograficznej. Jeśli ktoś z nas nie mógł, to przekazywał temat kolejnej osobie.

Legitymacja prasowa

Z biegiem czasu polska policja stawała się coraz bardziej militarną strukturą partyjną PiS, a nie strażnikami prawa i porządku publicznego. Dlatego dla przedstawicieli mediów, również tych obywatelskich, istotnym było posiadanie legitymacji prasowej, aby móc w miarę bezproblemowo wykonywać swoje zadania. Z czasem nawet legitymacja nie chroniła przed szykanami i celowym utrudnianiem nam pracy. Ale w pierwszych latach spełniała jako tako swoją funkcję.

„Obywatel”

Moją pierwszą legitymacją była legitymacja pisma „Obywatel”, które korzystało często z moich plików. Było to pismo KOD Regionu Mazowsze, w którym publikowano informacje na temat bieżących problemów związanych z funkcjonowaniem demokratycznego państwa prawa. Gazeta była rozdawana przy okazji różnych akcji o charakterze lokalnym. O ile na legitymację Obywatela bez problemu wchodziłam na teren Sejmu, dzięki czemu podczas protestów w obronie sądów mogłam robić unikatowe zdjęcia z drugiej strony barierek, to miałam też przez nią niemałe kłopoty na ulicy.



W latach 2016 – 2018 Obywatele RP prowadzili regularne protesty na Krakowskim Przedmieściu podczas miesięcznic smoleńskich. Z miesiąca na miesiąc ochrona policyjna rosła, barierek przybywało, a gniew wyznawców religii smoleńskiej na działania ulicznej opozycji rósł zamieniając się często w agresję i rękoczynny. Zaślepieni nienawiścią zwolennicy teorii zamachu widzieli na mojej legitymacji (którą musiałam mieć na szyi) napis *Obywatel*, dopisywali sobie w wyobraźni RP i rzucali się do rękoczynów. Moja obecność wśród uczestników comiesięcznego marszu smoleńskich spod katedry pod Pałac Prezydencki stanowiła dla mnie realne zagrożenie.

Katarzyna Pierzchała: „wejściówka na miesięcznice – nie wiem skąd Wojtek Kinasiewicz z Obywateli RP miał oficjalną wejściówkę na pisowskie obchody rocznicy katastrofy, ale mi jedną dał, więc się nią pochwalłam”.

Kwiecień 2018 r.

„Wolne Media”

W międzyczasie swój portal wolne-media.pl, jako dziennik, zarejestrował w sądzie Adam Wiśniewski, co dało mu podstawę do wydawania legitymacji prasowych. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że Adam znany był z tego, że swoje relacje prowadził w ostry i zaczepny sposób. Znany był z ciętego języka, nie odpuszczał smoleńskim ani na trochę i szybko jego Wolne-Media również nie były mile widziane na pisowskich marszach.



Katarzyna Pierzchała na Pikniku Antyfaszystowskim – blokada marszu Młodzieży Wszechpolskiej na Krakowskim Przedmieściu

Sierpień 2019 r.

„Nasze Czasopismo”

I tutaj z pomocą przyszła mi Ewa Krawczyk-Dębiec naczelna „Naszego Czasopisma”. „Nasze Czasopismo”, podobnie jak „Obywatel” korzystało z moich zdjęć i zajmowało się problemami naszego kraju pod rządami PiS, ale nazwa była neutralna, swojska, nie kojarzyła się źle. Niestety pomimo moich wysiłków zakamuflowania się pod neutralną nazwą redakcji ja przestałam być anonimowa. Moja twarz zaczęła być rozpoznawalna przez najbardziej zawziętych zwolenników religii smoleńskiej, przed rękoczynami i zniszczeniem aparatu obronił mnie kiedyś policjant. Podjęłam więc decyzję, że podczas kolejnych kontrmiesięcznic będę po prostu dokumentować protest będąc wśród Obywateli RP, czy na pikiecie OSA pod hotelem Bristol. Tam też było co robić.



Katarzyna Pierzchała z Martą Bogdanowicz podczas demonstracji w obronie sędziów. Styczeń 2020 r.

„Video-KOD”, „Obywatele.news”, „OKO.press”

W temacie legitymacji prasowych, to zawsze mogłam liczyć na zaopiekowanie przez redakcję pierwszej i chyba największej telewizji obywatelskiej w Polsce – Video-KOD utworzonej przez Mariusza Malinowskiego, jak i redakcji Obywatele.news Pawła Kasprzaka, portalu Obywateli RP, który często z moich zdjęć korzystał. Ostatnie cztery lata współpracowałam z OKO.press. Portal ten został utworzony w 2016 roku i szybko zyskał miano jednego z najbardziej opiniotwórczych i czytanych mediów w Polsce.

Album *Tu Obywatele*

W kwietniu 2018 roku Obywatele RP skończyli swój protest przeciwko miesięcznikom smoleńskim, wywalczając zakończenie procesji blokujących całą warszawską Starówkę i kończących się pełnymi nienawiści i jadu przemówieniami prezesa pod Pałacem Prezydenckim. Rafał Łuczkiwicz, aktywista od początku uczestniczący w działaniach opozycyjnych, wpadł wtedy na pomysł wydania albumu ze zdjęciami dokumentującymi właśnie ten dwuletni protest. Skrytykowałam ten pomysł na dzień dobry. Żadne z nas nie miało zielonego pojęcia jak się produkuje książki i wydawało mi się, że to jest wystarczający argument, żeby się za to nie zabierać. Rafał był jednak zupełnie innego zdania, a ja byłam w posiadaniu największej liczby zdjęć z kontrmiesięcznicowych protestów, więc tak długo powtarzał mi „trzeba to zrobić”, aż się zgodziłam. Faktycznie okazało się, że produkcja książki, to nie jest budowa promu kosmicznego i przy współdziałale osób, które się na tym znają jest procesem bardzo pracochłonnym, ale możliwym do wykonania przez każdego.



Oficjalna premiera albumu Tu Obywatele, zdjęcie grupowe wszystkich autorów zdjęć i tekstów, oraz graficzki, redaktorki, informatyka i oczywiście wydawcy, jak również autora blurb'a , czyli rekomendacji na tylnej stronie książki – Chrisa Niedenthal'a.
Grudzień 2018 r.



W końcu 2018 roku powstał album „*Tu Obywatele*”, który był wynikiem pracy pro bono około 20 osób. Druk sfinansował Rafał. W natłoku zdjęć i informacji w sieci i mediach społecznościowych można znaleźć wszystko, a jak coś jest potrzebne, to nie można znaleźć niczego. Dlatego pomysł, żeby historię jedyne zakończonego sukcesem protestu zamknąć na stronach książki, która przetrwa i nie zginie w czeluściach fejsa, okazał się bardzo trafiony.

Cieszę się, że dałam się namówić na udział w tym projekcie. Skutecznie przyswoiłam całe know-how wydawania książek. Przekonałam się też niestety, że wydawać własne książki można tylko wtedy kiedy człowieka stać finansowo na taką fanaberię.

Katarzyna Pierzchała z obydwoma wersjami albumu **TU OBYWATELE**

Kampania samorządowa

Rok 2018 był rokiem kampanii samorządowej PiS „Polska jest jedna”. Jeździliśmy wtedy na spotkania, podczas których politycy PiS sączyli wyborcom swoją propagandę sukcesu. Osobiście wzięłam udział, na przestrzeni 3 miesięcy, w aż 26 takich spotkaniach, które odbywały się w małych miejscowościach na Mazowszu, Podlasiu czy w województwie łódzkim. Każde trwało około 3h i miałam ich już szczerze dosyć. Ale jeździłam, bo zdjęcia jak i relacje były cennym dokumentem jak PiS prowadzi kampanię wyborczą. Wyjazdy były podwaliną pod działalność Lotnej Brygady Opozycji. To mała, ale skuteczna grupa happenarów politycznych, jak sami o sobie mówili, których działalność zapisała się na kartach historii opozycji. Współpracowałam z LBO jako fotograf oraz jej członek, od samego początku do momentu zawieszenia przez nich działalności po wygranych wyborach w 2023 roku.

Marsze równości

Nowe, nieprzyjemne doświadczenia fotograficzne przyniósł 2019 rok. Odbyło się wtedy sporo Marszy Równości w całym kraju, ale chyba po raz pierwszy na tzw. ścianie wschodniej. PiS od początku nakręcał nienawiść do osób LGBT+. Ale to co wydarzyło się podczas marszu w Białymstoku przeszło wszelkie wyobrażenia. Do miasta ściągnęły setki kiboli, w ruch poszła kostka brukowa, kije bejsbolowe, zapłonęły tęczowe flagi, gorliwi katolicy tworzyli blokady, na których modlitwą i różańcami usiłowali przegonić siły nieczyste jakimi byli dla nich uczestnicy marszu. Policja użyła gazu i siły. Na ulicach rozgrywały się sceny grozy. Nie wiadomo było czy robić zdjęcia, czy uciekać. Przeważnie zwyciężał instynkt fotografa, ale były momenty, kiedy jednak robiłam odwrót ze strachu przed zranieniem. Na szczęście dla mnie prawdziwi Polacy woleli polować na młode, kolorowo ubrane osoby z tęczowymi elementami, niż na kobietę w średnim wieku w kamizelce z napisem *press*.

Zdjęcia, które tam wtedy zrobiliśmy, bo pojechała nas tam spora grupa fotografów, obiegły internet (a fotki Marty Bogdanowicz nawet ogólnopolską prasę) i wywołały ogromne emocje. Potem był jeszcze Lublin z lepiej już przygotowaną policją. Jednak gaz i tak się musiał lać strumieniami, żeby ostudzić agresję narodowców.



Fotografki przygotowane na demonstrację Strajku Kobiet. Marta Bogdanowicz i Katarzyna Pierzchała
Listopad 2020 r.

Wyposażenie fotografa

Po tych wydarzeniach, oprócz zapasowych baterii i kart pamięci zaczęłam nosić na protesty środki opatrunkowe i specjalistyczne chusteczki dekontaminacyjne do gazu, które kupuje się w sklepach z militariami. A po protestach Strajku Kobiet w 2020 roku do podstawowego wyposażenia fotografa doszły dodatkowo: kask na głowę z napisem *press* oraz gogle ochronne na oczy, bo policja nie żałowała ani gazu, ani rękoczynów.



*Demonstracja Strajku Kobiet. Katarzyna Pierzchała: „fotka Piotra Łapińskiego, moja ulubiona z całych 8 lat działalności :)”
Grudzień 2020 r.*

Po wyborach 2019

Przegrane przez opozycję wybory jesienią 2019 roku były dla mnie momentem zwątpienia w sens działalności. Po czterech latach aktywizmu na pełnych obrotach całkiem poważnie rozpatrywałam możliwość zejścia z ulicy. Wizja kolejnej kadencji PiS była bardzo przygnębiająca. Członkowie Lotnej Brygady Opozycji, która już wtedy prężnie działała, po naradzie, podjęli decyzję o kontynuowaniu walki opozycyjnej.

Byłam z nimi od początku. Byłam nie tylko fotografem na zawołanie, ale też logistyką, kierowcą, zaopatrzeniowcem, ogarniałam media społecznościowe i sprawy biurowe stowarzyszenia (kiedy już powstało). Ich decyzja stała się też moją i wszyscy jakoś dociągnęliśmy do października 2023, a niektórzy nadal ciągną, chociaż mamy już lato 2024.

Represje

Na przestrzeni tych 8 lat policja zawsze szukała metody na „zniechęcenie” nas do działalności aktywistycznej. Spisywanie, wzywanie na przesłuchania, czy zakładanie spraw sądowych

na podstawie dętych i absurdalnych zarzutów, było na porządku dziennym.

Ja się o sąd otarłam trzy razy. Raptem trzy razy, albowiem rekordziści tacy jak np. Arek Szczurek musieli się zmierzyć z pozwami sądowymi ponad 100 razy. Ja tylko trzy.

Trzy sprawy

pierwsza

W 2020 roku rząd wprowadził niekonstytucyjne przepisy ograniczające prawo do zgromadzeń. Wszystko w imię walki z pandemią COVID-19, ale oczywistym było, że jest to bardzo wygodny pretekst do ograniczania protestów opozycyjnych. Kary sięgały nawet 30 tysięcy złotych, a Państwowy Inspektorat Sanitarny, bo to ten organ był uprawniony do ich nakładania, stał się nową policją polityczną.

Kiedy 10 maja 2020 roku, w dzień wyborów, które się nie odbyły, Lotna Brygada Opozycji udała się z krótkim happeningiem pod Pałac Prezydencki spisano nas i skierowano do sanepidu wnioski o ukaranie. Mnie wymierzono karę wysokości 10 tys zł. Pisma z zawiadomieniem o zastosowaniu kary pieniężnej dostarczyła mi osobiście do domu policja w ciągu zaledwie tygodnia od wydarzenia, z rygiorem wykonalności w ciągu siedmiu dni, bez możliwości odwołania się. Nie zapłaciłam, pieniądze więc zostały z rachunku pobrane w drodze egzekucji przez Urząd Skarbowy. Udało się je odzyskać na drodze sądowej wraz z należnymi odsetkami, przy ogromnym wsparciu adwokata pro bono i Rzecznika Praw Obywatelskich. Sąd Administracyjny uznał, że przepisy, na podstawie których kary stosowano, były niekonstytucyjne, na co od samego początku pandemii zwracali uwagę liczni prawnicy.

Takich ukaranych jak ja było więcej. Sprawy w sądzie administracyjnym ciągnęły się prawie dwa lata. Mandat w kwocie 10 tys zł, to nie to samo co mandat porządkowy 500 zł, ludzie nie radzili sobie z takimi kwotami do zapłaty. Tutaj z pomocą przyszli Obywatele RP w osobach Michała Dadleza i Jakuba Bierzyńskiego. Założyli fundację, która zaczęła zbierać pieniądze na pomoc osobom ukaranym. Otrzymałam od nich sporą kwotę, którą dopiero po ponad dwóch latach zwróciłam co do grosza, jak tylko wygrałam sprawę w II instancji sądu administracyjnego i odzyskałam pieniądze z sanepidu.

Z perspektywy kilku lat opowiada się o tym bez stresu. Sprawa wygrana, niby było to oczywiste, że przepisy były niekonstytucyjne. Jednak w tamtym czasie trzeba było fizycznie karę zapłacić, albo zabierali ją przymusowo z konta bankowego i nie wiadomo było, jaki będzie finał w sądzie. Dlatego w wielu wypadkach kary te były skutecznym odstraszcaczem dla aktywistów.

Ja nie zrezygnowałam z działań na ulicy, ale kiedy latem 2020 roku odbywały się protesty pod Sejmem w okolicach Miasteczka Wolności z obawy przed kolejnym mandatem schowałam się przed policją. Każdy kto był kiedykolwiek w Miasteczku Wolności u Maćka Bajkowskiego, wie jak wyglądało zaplecze. Łatwiej było wyliczyć, czego Maciek tam nie trzyma, niż opisać, co tam się aktualnie znajduje. Kiedy policja szczelnym kordonem otoczyła okolice namiotu i zaczęła spisywać aktywistów, głośno informując, że będą kierowane wnioski do sanepidu, wycofałam się do środka. I chociaż Maciek zapewniał, że do namiotu nie wejdą, to przeniknęłam na zaplecze i spędziłam prawie godzinę w czeluściach tego magazynu, siedząc jak mysz pod miotłą, czekając na zakończenie obławy. Kolejnej kary bym nie udźwignęła.

druga

Jeszcze tego samego roku otarłam się o wydział karny warszawskiego sądu, gdyż tam została

skierowana przez policję sprawa za naruszenie zakazu gromadzenia się. Tym razem zgromadziłam się rzekomo bezprawnie podczas czerwcowej kontrmiesiecznicy smoleńskiej w okolicach Placu Piłsudskiego. Sędzia szybko rozprawił się z absurdalnym wnioskiem, argumentując podobnie jak sąd administracyjny, że przepisy są niekonstytucyjne i nie można się na nich opierać.

trzecia

Ostatnia sprawa przydarzyła mi się w końcu 2022 roku. Zostałam oskarżona o namalowanie na płocie przy Placu Piłsudskiego napisu o treści: „Gdzie jest raport? Świrze!”. Policja doskonale wiedziała, że nic nie malowałam, jedynie dokumentowałam ten polityczny happening Lotnej Brygady Opozycji. Ale tak się zakręcili chcąc mnie przeciągnąć przez przesłuchania na komisariacie, na które nie przychodziłam, że w ferworze całej akcji złożyli wniosek do sądu o ukaranie mnie. O absurdzie całej sytuacji opowiedziałam Krzysztofowi Boczkowi w artykule opublikowanym w OKO.press, podkreślając, że chętnie spotkam się na sali sądowej ze skarżącymi mnie policjantami, żeby usłyszeć od nich, że nanosiłam osobiście ten napis na płot i że mam nadzieję, że funkcjonariusze mają świadomość odpowiedzialności karnej za złożenie fałszywych zeznań. Nie wiem, czy to artykuł sprawił, czy ktoś jednak poszedł po rozum do głowy, ale po tygodniu policja wycofała z sądu wniosek.

Świadomość prawna

Lata aktywizmu sprawiły, że zyskałam ogromną świadomość prawną. Jak by mi ktoś 10 lat temu powiedział, że będę się kłócić z policjantem, to bym się w głowę popukała. Przykładna, spokojna obywatelka, do tego legalistka, zawsze się słuchałam policji. Teraz, kiedy chcą mnie wylegitymować pytam o podstawę prawną ich działań i domagam się przestrzegania moich praw obywatelskich. Pozytywem jest również świadomość przebiegu spraw sądowych i działania wymiaru sprawiedliwości. Przed 2015 rokiem nie interesowałam się tym w ogóle, nie miałam powodu, ale w ciągu tych 8 lat sama miałam sprawy i wielokrotnie byłam wzywana na świadka, a moje zdjęcia były dowodami w sprawach. Siłą rzeczy przyswoiłam sobie wiele informacji z zakresu prawa i działania sądów. Oczywiście zawsze mogliśmy liczyć na pomoc naszych nieocenionych adwokatów. W moim przypadku byli to Radosław Galusiakowski i Jerzy Jurek. Dawało mi to ogromne poczucie bezpieczeństwa, za co jestem im bardzo wdzięczna.

Lotna Brygada Opozycji

W trakcie II kadencji PiSu protesty uliczne nie były już takie częste i tłumne jak na początku, ale zawsze gdzieś fotograf był potrzebny. Cały czas na ulicy trwała Lotna Brygada Opozycji. Obok KODu, Obywateli RP, czy Strajku Kobiet była to inicjatywa, z którą byłam najbardziej związana w czasie tych 8 lat. Stąd decyzja, którą podjęłam w 2021 roku na wiosnę, że historię ich działań zamknę w albumie podobnym do *Tu Obywatele*. Byłam z nimi od początku, byłam nie tylko fotografem, ale pełnoprawnym członkiem grupy zaangażowanym w organizację ich działań. Materiału miałam więc aż za dużo.

Album *Nikt się nie spodziewa Lotnej Brygady Opozycji*

W końcu 2023 roku zakończyłam prace nad albumem „Nikt się nie spodziewa Lotnej Brygady Opozycji”. Album, ale też kronika ich działań, zawiera historię grupy oraz ponad 350 zdjęć z akcji i został wydany w lutym 2024 roku. To była ponad dwuletnia mrówcza praca, ale dałam radę

wszystko sama ogarnąć. Pomogła, jak poprzednio, sąsiadka redaktorka Monika Pujdak-Brzezinka i moja córka Magdalena – zawodowa graficzka komputerowa. Pozostałe know-how miałam w głowie od 2018 roku, a wydruk sfinansowałam z własnych pieniędzy.



Premiera albumu **Nikt się nie spodziewa Lotnej Brygady Opozycji**. Katarzyna Pierzchała z Arkiem Szczurkiem i Stasią Skłodowską, członkami Lotnej Brygady Opozycji Luty 2024 r.

Miałam takie powiedzenie: „Za kilka lat zdziwimy się, kto był w Lotnej”. LBO wypracowało sobie markę wśród inicjatyw opozycyjnych i zasłużone miejsce w historii. Uważałam, że historię LBO powinna napisać osoba będąca uczestnikiem tych wydarzeń, a nie ktoś przypadkowy, kto postanowi się po latach ogrzać w blasku sławy. Jestem bardzo zadowolona, że udało mi się zrealizować ten projekt, albowiem każda osoba, której teraz przyjdzie do głowy pisać tę historię po swoim, od nowa, będzie musiała się zmierzyć z faktami zawartymi w tej kronice. Książka spotkała się pozytywnym przyjęciem ulicy oraz ludzi mediów i polityki, a nakład rozszedł się bardzo szybko, co utwierdziło mnie w słuszności decyzji o zainwestowaniu w druk. Książka ta jest dla mnie wspaniałym akcentem kończącym moje 8 lat działalności w opozycji ulicznej.

Albowiem....

Odzyskiwanie prywatnego życia

Po wyborach parlamentarnych w październiku 2023 roku mocno ograniczyłam swoją działalność reporterską, a z aktywizmem zesłam praktycznie do zera. Kiedyś sama obserwowałam wydarzenia i brałam w nich udział, denerwowałam się, jeżeli coś przegapiłam. Teraz jest zupełnie inaczej. Nadal robię reportaże, ale tylko jeżeli ktoś mnie poinformuje, że jest potrzebny fotograf, tak sama z siebie nigdzie nie chodzę.

Wracam do fotografii takiej, jaką kocham, podróżniczej, rodzinnej i do psiaków [w warszawskim schronisku na Paluchu](#), gdzie jestem foto wolontariuszem. Jeszcze w te wakacje lecę na drugi kontynent, a po wyprawie zaproszę znajomych na własnej roboty sushi, dobre wino i na opowieści przy zdjęciach. Mam też czas, żeby fotografować kolejne porzucone przez ludzi psiaki. Dzięki takim zdjęciom wolontariuszom w schronisku łatwiej jest znaleźć Paluszakom nowy dom. To daje ogromną satysfakcję.



Katarzyna Pierzchała z córką Joanną Gałek, o której pisaliśmy [TUTAJ](#). Schronisko Na Paluchu. Zdjęcie zrobił inny fotograf schroniskowy Adam Nowicki. 2019 r.

Jeżeli chodzi o aktywizm, to 15 października 2023 roku wygrali politycy, na których głosowałam, na temat ich rządów wypowiem się przy urnie za 4 lata. Nie chcę być wieczną aktywistką, wiecznie w opozycji, dlatego nie mam zamiaru teraz protestować. Nie po to zawierzyłam przy urnie zarządzanie krajem osobom, na które głosowałam, żeby teraz nie mieć prywatnego życia, tylko znowu spędzać je „na ulicy”. Mam nadzieję, że demokracja powoli wróci do Polski i zdają sobie

sprawę, że sprzątanie po PiS wymaga czasu i ogromu pracy. Ufam, że wybrani przez nas politycy tego dokonają. A że nie mogą rządzić ustawami przepychanymi po nocy przez Sejm, to to musi niestety potrwać. A ja tymczasem chcę odzyskać swoje prywatne życie sprzed 2015 roku i nie widzę się jako uczestnik „antytuskowych” protestów.

35 tysięcy

„Na ulicy” już swoje zrobiłam. Udokumentowałam całe 8 lat działalności opozycyjnej pod rządami PiS i mam kawał historii zapisanej w tysiącach plików, uporządkowanych i zarchiwizowanych na dyskach oraz udostępnionych w internecie na moim fejsbukowym FP

<https://www.facebook.com/obywatelkpfotograf> jak i stronie internetowej <http://obywatelkp.pl/> .

Z moich zasobów nadal korzystają organizacje, dziennikarze, czy autorzy książek, albo po prostu aktywiści którzy są na nich uwiecznieni, na swoje prywatne potrzeby. Od 2020 roku współpracuję również z agencją fotograficzną East News, stamtąd też moje zdjęcia z wydarzeń trafiały i nadal trafiają do mediów ogólnopolskich. O skali mojej działalności może powie liczba 35 000. Jest to liczba zdjęć umieszczonych na mojej stronie internetowej, a jak wiadomo publikuje się tylko te wybrane, a nie wszystkie zrobione.

Jestem usatysfakcjonowana tym, co udało mi się zrobić w latach 2015 – 2023 i nie czuję potrzeby dalszego realizowania się jako zawodowy fotoreporter uliczny. Fotografia zawsze była moją największą pasją, nie profesją i chcę, aby tak zostało.



Fot. Katarzyna Pierzchała

Trudno znaleźć odpowiednie słowa odredakcyjnego komentarza do tak wnikliwej, celnej, pięknej opowieści wyjątkowej „obywatelskiej fotografii” - jak Katarzyna sama o sobie mówi. Pozwolimy sobie na tylko jedną refleksję. Oglądając relacje z niezliczonych ulicznych wydarzeń poprzednich ośmiu lat jakże często zapominamy, nie zdajemy sobie sprawy, że ktoś te zdjęcia, filmy, relacje zrobił. Nierzadko narażając się o niebo bardziej niż przemawiający ze sceny organizatorzy, liderzy, politycy. Ktoś tę scenę zmontował, ktoś zainstalował nagłośnienie, ktoś załatwił wydrukowanie ulotek, banerów, flag, ktoś je dowiózł na miejsce demonstracji etc, etc. Ci przeważnie anonimowi aktywiści/aktywistki drugiego planu czekają na zauważenie, docenienie, podziękowania. Może znajdzie się ktoś, kto także o nich wyda album „Bohaterowie Drugiego Planu”? A może ktoś już nad takim albumem pracuje i zechce nam o tym opowiedzieć?